DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA
ROK I

5

1 LISTOPADA
1937

MASZERUJĄ DZIECI...

Maszerują dzieci
równo: lewa, prawa!
Żołnierz staje, pyta,
— Co ta za zabawa?

— O, to nie zabawa!
My się musztrujemy,
bo my także kiedyś
w wojsku służyć chcemy.

Przecież naszej Polski
strzec od wrogów trzeba,
naszej ziemi, morza
i jasnego nieba!

Żołnierz nic nie mówi,
tylko się uśmiecha:
gdy ja osiwieję,
będzie z nich pociecha.

E. G.



PRAWDZIWY ŻOŁNIERZ



— Mam kołpak, lśniące buty,
i pas, i karabelę.
Oj, będą zazdrościli
koledzy mi w niedzielę!

Gdy ujrzą mnie w tym stroju,
pomyślą: wojak taki,
to zaraz przecież widać,
że junak nad junaki.

— Ej, chłopcze, nie szabelka
uczyni z ciebie zucha,
bo na to trzeba w sobie
mieć żołnierskiego ducha.

A gdy ten duch zapałem
żołnierską pierś rozpiera,
niejeden zwykły mundur
okrywa bohatera!

E. G.



NIECH ŻYJE POLSKIE WOJSKO!

Stasiek, Franek i mały Waluś bawią się w pobliżu lasku. Budują z gałęzi duży szałas. Będzie w nim można schronić się przed deszczem i wiatrem. Wtem od strony drogi dolatuje głos trąbki:

— Tratata... tratata... tratata...

Chłopcy nasłuchują zdziwieni. Co to być może? — myślą.

Nagle dostrzegają pędzącego ku nim Władka, który woła z daleka:

— Stasiek, Franek, biegnijcie prędko! Wojsko jedzie, wojsko!

Chłopcy pędzą w stronę drogi, a za nimi biegnie mały Waluś wołając:

— Wojsko... wojsko!

Na drodze słychać tętent. Kopyta końskie podnoszą tumany kurzu.

— Tratata... tratata... rozlega się głos trąbki.

Chłopcy patrzą zachwyceni. Ułani pędzą na koniach, a barwne chorągiewki łopocą.

— Niech żyje polskie wojsko! Niech żyją ułani! — wołają chłopcy radośnie i wyrzucają w górę czapeczki.

Szybko przeleciał drogą oddział ułanów i znikł za zakrętem. Ale słychać jeszcze z daleka, jak ziemia dudni pod kopytami koni, i widać obłok kurzu rozwiewający się na wietrze.

Chłopcy postanawiają bawić się w wojsko. Biegną do lasu po długie pręty.

— Wy będziecie mieć karabiny, a ja szablę — mówi Władek.—Ja będę oficerem. Baczność! Do nogi broń! Na ramię broń! — komenderuje z zapałem.

Wtem zza lasu wypada na koniu ułan.

— Chłopcy, widzieliście może wojsko przejeżdżające tędy?

— Widzieliśmy—odpowiada śmiało Władek.

— A dokąd pojechało? — pyta znów ułan.

— Drogą na prawo, pod sosnowy zagajnik. Ale tam jest duża rzeka. Nie wiem, czy trafią do brodu.

— To jedź ze mną, a pokażesz im drogę.

Chłopiec zgodził się z ochotą i ułan posadził go przed sobą na koniu.

Oj, jakże miła była ta jazda! Konik parskał raźno, chorągiewka łopotała, a chłodny wiatr smagał policzki.

Zastali nad rzeką wojsko szukające łatwiejszego przejścia.

Władek, który znał dobrze rzekę, zaprowadził ułanów do miejsca, gdzie woda była mniejsza i z łatwością mogli się przeprawić na drugą stronę.

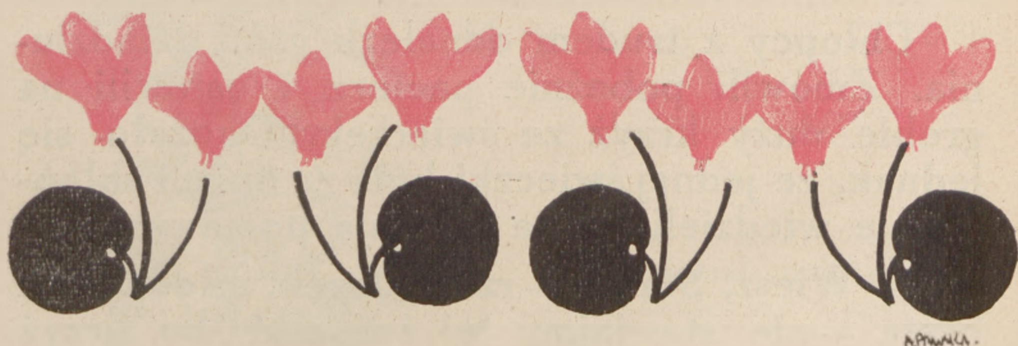
Jeden z ułanów chciał ofiarować Władkowi srebry pieniążek, ale chłopak go nie przyjął.

— Jestem dumny, że mogłem przysłużyć się naszym żołnierzom — zawołał. — Niech żyje polskie wojsko! Niech żyje!

A rzeka i las cichej, polskiej wsi powtórzyły radośnie:

— Niech żyje!...

M. PROKOPOWICZOWA



ZADUSZKI

Wszystkie dzieci w Zaduszki,
w swym paciorku przed spaniem,
proszą Boga serdecznie
zanim zmrużą powieki:
— Wieczne odpoczywanie
wszystkim zmarłym daj, Panie,
a światłość wiekuista
niech im świeci na wieki!

M. PROKOPOWICZOWA

W DZIEŃ ZADUSZNY



Staś i Jurek poszli w Dzień Zaduszny na cmentarz. Mamusia dała im paczkę kolorowych świeczek, aby je zapalili na grobie dziadziunia. Na cmentarzu były tłumy ludzi. Każdy niósł świeczki, wieńce lub cięte kwiaty. Pamiętał o grobach bliskich zmarłych.

Chłopcy z trudem odnaleźli grób dziadziunia. Zmówili pobożnie pacierz i ustawili na grobie duży krzyż ze świeczek. Okazało się jednak, że jednej świeczki było za dużo i chłopcy nie wiedzieli, gdzie ją mają postawić.

— Wiesz, Stasiu — rzekł Jurek, młodszy od brata — nie stawiajmy tej świeczki, bo krzyż nie będzie równy. Weźmy ją lepiej do domu. Z kolorowej bibułki zrobimy sobie latarkę i w środku zapalimy świeczkę. Będzie ślicznie wyglądało!

— Nie, Jurku — odrzekł Staś — ta świeczka przeznaczona jest dla zmarłych. Znajdziemy tu na pewno jakąś mogiłę, na której nie miał kto światła zapalić, lub może nie miał go za co kupić. Postawimy więc na niej naszą świeczkę.

Wkrótce też znaleźli opuszczoną mogiłę, na której nie paliło się ani jedno światełko.

Staś przeczytał napis na blaszanej tabliczce umieszczonej na grobie po czym rzekł:

— Widzisz, Jurku, tu leży polski żołnierz, który zginął za Ojczyznę. Widocznie nie ma nikogo, kto by pamiętał o jego mogile. Zapalmy mu świeczkę od nas.

Chłopcy zapalili świeczkę i zmówili wspólnie modlitwę za duszę polskiego żołnierza.

M. GROT



MALEŃKI LOTNIK

Na krzaku zeschłego ostu drzemał maleńki pajączek skuliwszy łapki pod siebie.

Nie chciało mu się wstawać, bo nóżki zdrętwiały mu z zimna.

Zaczekam, aż rosa obeschnie i ociepli się choć trochę— myślał — Co dzień chłodniej się robi. Czas już mieszkanie sobie odpowiednie wyszukać!

Słonko wysuwało się coraz wyżej i brylanciki rosy zaczęły powoli znikać. Wówczas pajączek rozprostował po kolei swoich osiem łapek, potem poruszył kilka razy wszystkimi naraz. Była to jego poranna gimnastyka. Wspiął się na oset. Stanął na najwyższym jego kwiatku, zupełnie już uschniętym. Dostrzegł, że nie ma już tam ani jednego nasionka.

Zaniepokoił się: czyżby już wszystkie poleciały w świat, wiosłując w powietrzu tymi swoimi pióreczkami? Jeżeli tak,

to byłby znak, że już na moją wyprawę za późno. Oj biadaż mi, biada!

Krzak zaszeleścił zeschłymi liśćmi:

— Mój miły, to te psotniki, ptaki, wyskubały mi prawie wszystkie nasionka. Ledwie kilkanaście poleciało wczoraj z wiatrem. Rozsiewają się po zagonach. Na wiosnę będą się rolnicy gniewać, że im się pole zachwaściło, będą osty tępić i wydzierać. Oj, ciężko nam żyć na świecie! Tylu mamy wrogów... Ale oset także chce żyć i walczy do ostatka!

— Skoro ty się nie dajesz, to i ja nie powinienem tracić nadziei — odpowiedział pająraczek. — Czy pozwolisz, że z ciebie wystartuję?

— Owszem, owszem... Jesteś niewinnym stworzonkiem, więc usłużę ci chętnie.

— Bardzo mi miło, że mnie za niewinnego uważasz — odrzekł uprzejmie pająączek. Ale pomyślał przy tym: widocznie much o mnie nie pytał!

Tymczasem ociepliło się znacznie i zawiał lekki wietrzyk. Pająączek wziął się ostro do pracy. Snuł cieniutką przędzę i skręcał ją łapkami, aż utworzyła białą nitkę powiewającą w powietrzu. Motał, wiązał, plątał, zlepiał i znowu snuł. Aż dziw było, skąd się tyle przędziwa bierze w tym maleńkim ciałku.

Wkrótce w powietrzu chwiała się srebrzysta smużka, długa na metr albo i więcej. Wtedy powiedział sobie:

— Dość! Na tym szybowcu zalecę, gdzie zechcę!

Uprządł sobie jeszcze białą koszulkę i schował się w nią z głową. Potem zgrabnie odczepił nitkę, na której był zakotwiczony u swego portu.

— Do widzenia, oście! — zawołał. — Dziękuję ci i bądź zdrów!

— Spokojnej zimy i powodzenia! — odkrzyknął mu oset jak mógł najgłośniej, bo mały lotnik unosił się już wysoko nad nim.

Chwilę jeszcze widział oset na tle szafirowego nieba bielutką, lśniącą nić sunącą spokojnie w powietrzu — coraz malejącą i malejącą...

Wreszcie znikła zupełnie w oddaleniu.

— —

Pająączek leciał i rozglądał się po świecie. Prąd powietrza unosił go coraz wyżej. Widział pod sobą na dole przesuwające się pola, jedne zieleniejące oziminami, inne czarne. Na niektórych uwijali się ludzie. Kopali ziemniaki lub wyrywali buraki.

Nagle wiatr zakręcił pajęczyną, wywinął nią parę koziołków i zmusił do zniżenia lotu.

Sunął więc teraz pajączek rad nie rad nisko nad zagonami buraczanymi. Aż wreszcie zahaczył swą niteczkę o czapkę polowego dozorującego robotników.

(Dokończenie nastąpi). ANNA WAJDOWA



Leży śnieg na górach,
jutro nowy spadnie.
Górale, górale,
zagrajcie nam ładnie!

Tam na dworze zimno,
cieplej u nas w chacie!
Chce mi się tańcować,
może mi zagracie?

M. N.



JANEK URWIS

Oj, urwis z tego Janka, urwis!

Dziadek śmieje się z niego, ale czasem się i pogniewa. Bo jakże:

W koszyku poukładał pięknie oscypki, takie suche serki z owczego mleka. Sąsiadka obiecała zabrać je na swoją furkę i sprzedać na targu. A ten urwis Janek oscypki z koszyka wysypał i po stole toczy. Ze stołu na skrzynię, ze skrzyni na stołek, a ze stołka aż pod próg!

Powiada, że on tak tylko próbuje, czy są pięknie okrągłe.

Dziadek każe wziąć się do książki, a Janek na to:

— Na co mi książki? Huczek się nie uczy, a patrzajcie, jaki mądry!

Huczek, to pies. Taki jest mocny, że chłopca mógłby przewrócić. I strasznie czujny. Jak wyjdzie z owcami na hale, żadnej się nie da zgubić.



Dziadek też lubi Huczka, ale powiada, że mądrość człowieka jest inna niż psa. Pies książki nie potrzebuje, a chłopiec koniecznie powinien do niej zaglądać.

Idzie kiedyś Janek ze szkoły, doszedł już do lasu i prędko pnie się pod górę, bo jest głodny. Wicher szumi, a na skraju lasu jak nie sypnie chłopcu śniegiem w twarz... Ej, wcześnie zaczyna się tu w górach zima!

Już i chata niedaleko. Aż tu zza płota wypada



Huczek i piszczy. Szarpie za kożuch, szarpie za sukienne kapce, nie puszcza do domu. Janek pchnął furtkę i chce wejść za płot, a Huczek aż mu się na ramiona wspina i odpycha.

Rozgniewał się Janek, bo mu zimno i chciałby zabrać się prędzej do obiadu. Wpada do izby i woła:

— Dziadku!

Ale izba pusta, zimna, pod kominem się nie pali... Huczek skoczył za Jankiem do izby. Jeszcze żałośniej piszczy i za kożuch go ciągnie. Teraz Janek zrozumiał: coś się chyba stało dziadkowi!

Rzuca książki na ławę i wybiega. Huczek pędzi przed nim i prowadzi. Ale co pewien czas staje i patrzy, czy Janek za nim nadąża.

Z drogi pies zbacza na przełaj przez pole. Dochodzą do lasu, a tam na zrąbanym pniu siedzi dziadek. Szary jakiś na twarzy, zesłabł całkiem... Huczek przypada do niego i liże po rękach.

— Janek, hybaj wartko*) po Bachledę, niech podjedzie furką po mnie! Nogę skręciłem...

Podwiózł sąsiad dziadka do doktora, doktór nogę nastawił. Będzie dziadek zdrów!

Siedzi już w chacie przy ogniu, obwiązaną nogę wyciągnął na ławie.

A Janek drew pod komin dorzuca i mówi:

— Widzicie, dziadku, jaki Huczek mądry, chociaż czytać nie umie!

— Jeszcze cię może szczekać nauczy, żebyś nie był głupszy od niego — śmieje się dziadek i z fajki pyka.

A Huczek przeciąga się przy kominie i ziewa. Mądry, kochany z niego pies.

E. G.

---

*) biegnij prędko.



PUSIA, RUDZIA — SĄSIADECZKI

— Witam, witam, sąsiadeczko.
Co słychać dobrego?
Widzę: nowa sukieneczka,
ciągle coś nowego.

— A no, dobre było lato
i leszczyna obrodziła,
sprzedałam orzeszki, za to
sukieneczkę tę kupiłam.
A u pani są nowiny?
Tego roku jakież zbiory?

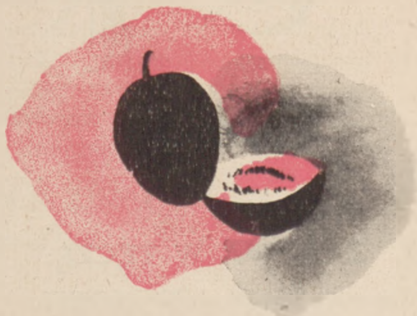
— Nasion pełno mam z buczyny
i orzeszków zapas spory.

— No, to pani się raduje:
na fartuszek będą grosze.
Ten już spłowiał, wciąż się pruje...

— Jeszcze trochę go ponoszę,
tylko zszyję go i złatam.
Na stroiki żal pieniędzy.
Choć zbiór dobry tego lata,
czyż mam stracić go co prędzej?

— E, niładnie! Nie wiedziałam,
jaki skąpiec z pani Pusi.
Na pieniążkach by leżała,
chociaż w łatach chodzić musi!

— Ja i skąpa?. To się pani,
droga Rudziu, omyliła.
Skąpstwo każdy musi zganić,
lecz oszczędność cnotą była,
jest i zawsze nią zostanie.
Co oszczędzę, to się przyda,
jak nie mnie, to tam, gdzie bieda.
Muszę jeszcze to rzec pani,
że nie zawsze jest bogaty,
kto jak z igły ma ubranie,
i że nie wstyd nosić łaty,
ale wstyd jest temu, który
zgadza się na brud i dziury.



J. W.

Co Chochlik opowiedział dzieciom

Dziś opowiem Wam o przepióreczce.

Jak pewno wiecie, namawia ona ludzi do żniwa wołając:

— Pójdźcie żąć, pojdźcie żąć!

Przepiórka prowadzi nieustanną wojnę z chruścielem. Na przednówku pożyczył on jej niegdyś nieco żyta, ale się pomylił widać w rachunku i odtąd się stale kłócą o tę pożyczkę. Przepiórka twierdzi, że wzięła mniej korcy i ciągle woła:

— Pięć, pięć, pięć!

Chruściel zaś odpowiada z gniewem:

— Sześć, sześć, sześć!

I tak się podobno do końca świata wadzić będą...

M. DYNOWSKA.



BAWMY SIĘ

1. ZABAWA W TĘCZĘ.

Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO

Umiarkowanie — prędzej

Na nie-bie jest tę-czo-wy łuk. I z nas, ma-la-rzu, tę-czę zrób z jej wie-lo-ma ko-lo-ra-mi!

Tempo I — wolniej

Wszyst-kie bar-wy są tu z na-mi. Ma-larz jes-tem, ma-larz so-bie, kie-dy ze-chcę, nie-bo zro-bię z słoń-cem, gwiazdą

prędzej

i księ-ży-cem, a gdy ze-chcę, tę-czę schwy-cę z jej sied-mio-ma ko-lo-ra-mi. Pierwsza far-bo, pro-szę z na-mi!

Na niebie jest tęczowy łuk.
I z nas, malarzu, tęczę zrób
z jej wieloma kolorami!
Wszystkie barwy są tu z nami.

Malarz jestem, malarz sobie,
kiedy zechcę, niebo zrobię
z słońcem, gwiazdą i księżycem,
a gdy zechcę, tęczę schwycę
z jej siedmioma kolorami.
Pierwsza farbo, proszę z nami!

Rozpoczynamy w tym numerze cykl zabaw dla przedszkoli i niższych klas szkół powszechnych.

1. Zabawa „uspakajająca" dla dzieci od lat 5 lub 6 — z użyciem zmysłu wzroku (rozróżnianie barw). Zabawa ta nadaje się do inscenizacji.

Zależnie od środków, którymi dysponuje przedszkole lub szkoła, rozdać dzieciom w kolorach występujących w tęczy: czapeczki, piłeczki, szarfy, najlepiej jednak kolorowe tekturki w kształcie półkola lub prostokątów.

Po otrzymaniu tekturek dzieci siadają półkolem „skrzyżnie" (pozycja najprawidłowsza, warunkująca proste trzymanie się). Dzieci śpiewają pierwszy czterowiersz piosenki. W kole stoi malarz z pędzlem i wiaderkiem; odpowiada dzieciom, kolejno zmieniając: „Pierwsza, druga... itd. farba, proszę z nami". Wskazuje przy tym na odpo-

wiedni kolor. (Przedszkolanka powinna zwrócić uwagę, by malarz wybierał kolory i ustawiał je w kolejności barw tęczy).

Gdy dzieci się wprawią, można operować barwami ciemniejszymi i jaśniejszymi. Następnie dzieci ustawiają się w rząd tworząc łuk tęczy i w takt muzyki maszerują.

 W. PRZYSIECKA.

ZAGADKA.

Pierwsza jest w Płocku,
druga — w Krakowie,
trzecia — w Otwocku.
Kto z was odpowie?



ZGADNIJCIE!

Gdy jesteśmy papierowe,
przemawiamy do was słowem.
Gdy z metalu — pod niebiosy
ślemy swoje dźwięczne głosy.
Żywych w polu i na łące
odnajdziecie nas tysiące.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr 4.

Czy znasz tego pana? — Listonosz. Co to? — Niteczkę, pajączek.

DRODZY PRZYJACIELE!

Dziękuję za kartkę Antosi, co o odpowiedź mnie prosi. Ot, zaraz siadam i odpowiadam! Twoja śliczna kartka z psami wisi w budzie mej nad drzwiami. Skąd ten piesek nieboraczek ma czerwony taki fraczek?



Miłemu Frankowi Figiel też odpowie. Co, nie znasz Kondlika, mojego kompana? To rzecz niesłychana! Przecież to pies najsprytniejszy w świecie; w „Młodym Polaku" wszak go znajdujecie.

Jadzi pa, pa — razy sto dwa! Piszesz krótko, słów żałujesz, więc Ci krótko odpisuję.

Ściskam łapki razy wiele! Piszcie do mnie, przyjaciele, czeka listów

WASZ FIGIELEK.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58. Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Lecz w tej chwili z całej wsi
pędzi burków zastęp zły.



Nie ma rady, trzeba zmykać!
Kość została na śmietniku.



Siedzą pieski znów przy drodze
poszarpane kłami srodze.



Ledwo idą... aż przy lesie
patrzą: dziaduś worek niesie.



Dziaduś piesków się przestraszył,
ale Figiel już się łasi.



Dziadek stary nie ma wiele,
lecz swym chlebem wnet się dzieli.

(D. c. n.).